Dobry Samarytanin Lusia Ogińska
Zbójcy napadli raz wędrowca,
obdarli go i go obili!
Pośród pustyni, żaru, słońca
na wpół martwego zostawili...

Przechodził drogą kapłan pewien,
on pierwszy dostrzegał pobitego,
odwrócił głowę, rzekł do siebie:
-Trzeba pomodlić się za niego!

I ruszył mocno rozmodlony,
nie patrząc na wędrowca wcale.
Wiatry zawyły jak demony,
śmiały się hieny i szakale!

Z Jerozolimy szedł lewita,
on też ominął postać w mroku,
leżąca cicho, krwią obmytą...
Lewita ów przyśpieszył kroku.

Zaśmiały się szakale, hieny,
Wiatry zawyły jak demony:
-My się zajmiemy nim...zajmiemy:
Idź , idź. . . lewito zamyślony!

Samarytanin był w podróży,
widząc człowieka pobitego,
zapłakał nad nim- i się wzruszył,
oliwą przetarł rany jego.

Posadził na swego osła,
dodawał ducha mu, i wiary...
I do gospody wiódł wędrowca...
Dwa miłosierne dał denary!

Umilkły hieny i szakale,
wicher zatrzymał się w złym pędzie,
tylko demony wyły dalej:
-O bądź przeklęte, miłosierdzie!...

Kto był naprawdę miłosierny?
Kto był naprawdę Bogu wierny?
Czy kapłan ów rozmodlony?
Czy ów lewita zamyślony?
........................................................

Czy nad człekiem pochylony,
który się w modłach swych nie gubi,
a nad cierpieniem umie szlochać,
ten, co nie musi wiele mówić,
bo chce i umie mocno kochać!